

JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (38)

(fragmenty)



Przyfruwają dzieci (Jaś – 2 latka, Nina – 4,5) i napelniają nasze krakowskie mieszkanie na Białym Prądniku gwarem, śmiechem, płaczem, krzykiem... słońcem. Radosna demolka martwej ciszy. Rzeczy też odżywają, ponieważ dzieci rozmawiają z nimi w swoim dziwnym szczebiocie. Z pudełek gramolą się zabawki, zwierzątka, kamyki, muszelmki i odgrywiają nakazane im role, stając się równie ważne jak ludzie. Dom dostaje skrzydeł.

Jaś operuje ośmioma słowami. Przede wszystkim słowem „mama”, którym zwraca się do mamy, ale nie tylko, bo słowo to ma u niego wiele znaczeń. Dalej – tajemnicze i niewyjaśnione słowo „gaga”. Także „baba”, „dada”, „papa”, „to” oraz arcyważne słowo „nej” (po holendersku „nie”). Na wszystkie dziewczyny i kobiety nienależące do kręgu rodziny mówi „lala”. Niedawno nauczył się wypowiadać słowo „leł” (po holendersku „lew”) i wymachuje nim przed nosem – od rana do wieczora – każdemu swojemu rozmówcy. Gorzej z wymową „słoń” (mówi „son”), ale jest bliski sukcesu.

Jaś przy pomocy tych słów chce wyrazić cały swój świat. Opowiada ten świat gorączkowo, gestykulując obficie i dziwiąc się, że świat stawia mu opór.

### Czytam „wiersze Adama Ziemianina i oto co znajduję w tej subtelnej uduchowionej liryce

Jest rosół domowy. Jest chleb. Jest ołtarz nadziany grzybami. Jest skłenica winem napelniona. Są ruskie w barze mlecznym. Jest święto golonki na Szewskiej „Pod Aniołkami” (knajpa trzeciej kategorii). Jest w Pradze „U Kalicha” piwo, które ta sama dynastia warzy. Jest w bistro „Wagant” tanie piwo. Są paluszki „pulchne”, parówki, jabłka Jonatan. Jest kielbasa zwyczajna, której cena 40 i 4... Jest rzeźnik wypruwający flaki dla całej rodziny. Są „Trzy Rybki”, gdzie idziemy w kurs, żeby

życie wykiwać. Są śledzie z puszek, które całkiem się rozbiegły. Są śledzie rozsadzane na płtykach talerzach i mózdzek cielecy zjedzony przez Tristana i Izoldę – barmankę i kelnera. Są pączki z różą w cukierni prywatnej. Jest pieniące się piwo żywieckie. Jest boczek nad wiek przerośnięty i czosnek dorodny na liściu sałaty i serek chudy wtopiony między balerony, a także pomidor ze wstydu czerwony. Jest galaretko pod śledzia, pod jednojajecznego tataru w knajpie czwartej kategorii, gdzie bufetowa rozdziela życie w pięćdziesiątkach. Jest apostrofa poddaszowa: „salcesonie ziemianinie, zawinięty w pergaminie, kaszanko poddaszanko i ty hrabianko wątrobianko zadająca się z pospolitą musztardą, pieprzem ziołowym ochrzczona”, „a ty baronie baleronie, a ty baronko szynko, zajmij choć pod życia koniec na to poddaszysko”. Jest święcenie potraw w dzieciństwie w koszyczku wielkanocnym. Są dwa metaforyczne grzyby w barszczu. Jest piwo z żółtkiem. Jest koniak, jest bimber. Są korki z sera i jajko z kawioem do jasnego okocimskiego i żywca poprawionego portereem, a wszystko to w wierszu o babach, co poszły na piwo. Jest grochówka, którą gotuje księżniczka na grochu. Są dymiące, jasne piany kufli. Jest sylwester w chińskiej restauracji. Jest cukiernia, gdzie szarlotka, woda z sokiem malinowym i kawa leniwa. Jest Anna Czyczc – anielica piwna ze słowackiego Plavca, która za korony podaje piwo złote i senne, i coraz bardziej się unosi „w piwnych obłokach”. Jest sok winogronowy. Jest przednie wino w Sienie.

Słowem... przekrojowe menu z ostatnich 40 lat...

Słowem... najbardziej uduchowione liryki powinny mieć ziemię pod nogami, bo gdy ją stracą, rażą retoryką i abstrakcjonizmem.

\*\*\*

Retoryka, morrralizatorstwo (termin Artura Sandauera) i abstrakcyjny idealizm „bez ziemi pod nogami” pienia się na przykład w poezji kapłańskiej, która w Polsce rozwinęła się bujnie w latach 80. ubiegłego stulecia. Wielki wysyp poetów księży i zakonnic – miał związek z twórczością Karola Wojtyły. Skoro papież pisał wiersze, to jak można zabronić w wolnych chwilach uprawiania poetyckiej działki szeregowym duchownym? A przecież jeszcze w latach 50. był to proceder podejrzany, co wynikało z prostej motywacji: duchowny powinien zabiegać o zbawienie wieczne, a nie o sławę ziemską!

Najwybitniejszym przedstawicielem nurtu kapłańskiego okazał się ks. Jan Twardowski, w którego wierszach po raz pierwszy w dziejach polskiego katolicyzmu Bóg się uśmiecha...

Jednak, nie da się ukryć, iż nie jest łatwo chodzić w sutannie (habicie) i pisać. Grzechem numer jeden takich utworów bywa nadmierna... cnotliwość, kazalnicy ton,

cukierkowatość.

Nie wypada księżom pisać erotyków, a gdy je piszą, to też podejrzenie wygląda. Słowem – na autorów-kapłanów czyha, wiele pułapek, które omijają tylko niektórzy.

Zaliczyłbym do nich albertynkę Agnieszkę Koteję, której tomik *Tworki* wpadł mi właśnie w ręce. Autorka urodziła się w 1964 roku. W 1987 ukończyła pedagogikę na UJ i wstąpiła do zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim. Sensualność i namiętność wierszy siostry Agnieszki chroni jej utwory przed abstrakcyjnym angelizmem, osadzając duchowość w codziennych realiach i konkretnie tu i teraz. Można nawet mówić o ich lirycznej reportażowości. Wiersze siostry Agnieszki biją po oczach prawdziwością: jakimś rodzajem szczerzego wyznania i prze-kornej, osobistej refleksji, wcale niepodporządkowanej dyscyplinie myślenia zakonnego:

#### Tragedia na Śląsku

*Wierzę w jednego Boga  
Ojca wszechmogącego  
Który nie ingeruje w prawa natury  
Gdy ludzie marzną pod gruzami hali  
Na śmierć*

*I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego  
Który nie ingerował w prawa natury  
Gdy dusił się na krzyżu skazany  
Na śmierć.*

*Wierzę w Ducha Świętego  
– gołębie zmarznięte czekają –  
Pana i Ożywiela*

Niekiedy te proste i zaskakujące wiersze mają wręcz prowokacyjny, daleki od kościółkowości charakter:

\*\*\*

*Jakiś pan  
Przyszedł dziś do nas na Mszę.  
Trzy razy zacharował  
I zmarł.*

*W naszym życiu zaszła następująca zmiana:  
Msza zaczęła się później o kwadrans,  
Śniadanie też*

#### Pod bluszczem

*Pod bluszczem  
Skryta furka  
Mała. Wiara jest bramą do nieba.  
Gdzież ta brama?  
Wąska jak ucho igielne  
Na grubych głazach wykuta  
Niedowierzania.*

cdn.